OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 17. Lwów dnia 25. Kwietnia 1868. Rocznik 2.

DZIEJE POLSKI.

(*Ciąg dalszy*).

Po odjeździe Jana Kazimierza do Francyi (1669) zaczęło się bezkrólewie, i miano znowu według zwyczaju nowego obrać króla. — Wnet znaleźli się posłowie rozmaitych książąt, zalecający swych panów do korony. Szczególniej dobijali się o tron dwaj książęta niemieccy: Filip neuburski i Karol lotaryngski. Byli także tacy, którzy zalecali na króla francuzkiego księcia Conti, tego samego, co go to żona Jana Kazimierza Marja Ludwika za królowania męża jeszcze, następcą tronu mieć chciała, i o którego nieszczęśliwą wojnę domową z Lubomirskim toczono. Ale też pamięć tej wojny była jeszcze żywa w myśli narodu, więc na samo wspomnienie zawrzało wszystko gniewem i oburzeniem. Wtedy to szlachta chcąc raz na zawsze odsadzić obcych od tronu polskiego, postanowiła Polaka czyli jak naówczas mówiono Piasta mieć panem, okrzyknęła więc królem Michała Korybuta Wiśniowieckiego, syna sławnego z wojen kozackich księcia Jeremiego.

Rodzina Wiśniowieckich pochodziła od Korybuta, jednego z braci Władysława Jagiełły, więc też miłował ją naród polski jako gałązkę wielkiego jagiellońskiego drzewa. Książe Jeremi Wiśniowiecki cały swój majątek utracił w czasie zaburzeń i zostawił syna w ubóstwie. Był Michał na tej elekcji, ale mu ani przez myśl nie przeszło, żeby miał królem zostać, w tem nagle szlachta wykrzyknęła go monarchą. Rozpłakał się Michał, gdy go taki nagły obiór zaskoczył, wypraszał się nawet od korony, ale ją musiał przyjąć; wnet też odbył się i sejm koronacyjny, a na nim postanowiono, że odtąd królowi polskiemu nie wolno składać korony.

Król Michał ożenił się z siostrą cesarza Leopolda, ale rządy jego nie były szczęśliwe. Najprzód dumni magnaci byli z tego niekontenci, że równy im został królem, i z prymasem Prażmowskim na czele, zrobili przeciw niemu zmowę — złożenia go z tronu. Ale poczciwa szlachta

poznawszy te zabiegi, zawiązała konfederacją czyli związek i wystąpiła orężnie dla obrony króla.

Tymczasem Turek korzystając z tych niezgód domowych, wpadł z ogromnem wojskiem w granicę Rzeczypospolitej, i zdobywając Kamieniec podolski, zapuścił swe zagony aż na Ruś czerwoną. Król Michał pomimo najszczerszych chęci, przy niezgodach krajowych nie mógł Turków poskromić, więc zawarł z nimi zgodę wielce haniebną w Buczaczu, oddając im Ukrainę z częścią Podola w posiadanie, a oprócz tego obowiązał się płacić rocznie 22 tysięcy dukatów.

Ugoda ta była wielkim wstydem dla Polaków; na szczęście znalazł się dzielny Jan Sobieski, hetman, który temu się sprzeciwił. Ten zerwał ugodę z Turkami i gotował się do srogiej walki z najezdnikami. Król Michał chciał także iść na tę wojnę, i zjechał do obozu pod Glinianami, zachorował atoli i powrócił do Lwowa, gdzie też umarł 10. listopada 1673 r., mając ledwie lat 35.

O budowie ciała ludzkiego.

(*Dokończenie.*) Wzrok. Najszlachetniejszy ze zmysłów ma za narzędzie oczy, leżące w głębokich, mocnemi kościami zawarowanych otworach. Ponieważ umysł człowieka przez oko najwięcej wrażeń odbiera i przez co takowe tak wielką ma wartość, dlatego też ze wszech stron jak najlepiej jest opatrzone. — Powyżej oczu są mocno sklepione kości, które je od uszkodzenia bronią. Brwi służą częścią ku wstrzymywaniu ciekącego z czoła potu, częścią ku przyćmieniu i łagodzeniu rażących promieni światła, częścią też ku ozdobie. Powieki pokrywają oko podczas spania i zamykają się same w razie grożącego oku niebezpieczeństwa. Brzegi powiek są rzęsami osadzone, które ochraniają oczy od kurzu i drobnych owadów. Gruczołek, znajdujący się w kąciku oka, wydziela łzy w celu oddalenia tego, co wpadło w oko. Jabłko oka składa się z różnych błonek i cieczy. Zewnętrzna błona, najgrubsza i z przodu przezroczysta, nazywa się rogową: za nią jest tak nazwana tęczowa błona, mająca w środku okrągły otwór, t. j. źrenicę. W jasności skurcza się źrenica sama przez się, ażeby nacisku zbytniej masy światła nie dopuścić; w ciemności zaś rozprzestrzenia się dla ujęcia większej liczby promieni światła. — W tyle tak nazwanego otworu ocznego, który czarnym się być wydaje, znajduje się krzyształowa soczewka, złożona z galarety, całkiem przezroczysta i opatrzona błonką, którą zowią kapsułką. W tyle za soczewką jest błonka siatkowa, którą tylna ściana oka jest powleczona. Ztąd idzie nerw widzenia aż do mózgu.

Wszystkie przez nas widziane przedmioty malują się w oku, a przez soczewkę zostaje ich obraz rzuconym na błonkę siatkową. — Kto

wiele przy stole pisze lub szyje, tego oko przywyknie do widzenia z bliska, a z dala zaś niedokładnie widzi. Takich ludzi mających wzrok krótki nazywamy krótkowidzami. U innych rzecz się ma przeciwnie i tych nazywamy dalekowidzami. Dla takich ludzi nader są pomocne dalowidy i okulary.

Kto swe oczy chce zdrowemi zachować, nie powinien ich natężać przy świetle; nie powinien twarzą spać ku oknom, osobliwie kiedy na poranne słońce są wystawione, powinien unikać nagłej odmiany światła i ciemności, i oczy swe często zwracać na zielone płaszczyzny, łąki, lasy i t. d.

Narzędziem s ł u c h u są uszy. Zewnętrzny skład ucha jest podobny do ślimaka, gdzie się głos chwyta, a z tąd idzie wewnątrz ucha krętą, coraz węższą rurką, nazwaną kanałem słuchu, aż do samego środka ucha. — Przez ten kanał rozchodzi się głos wewnątrz ucha. Przy końcu kanału rozpiętą jest cienka, dotkliwa błonka bębenkowa, dzieląca kanał słuchu od bębenka. Za nią znajduje się małe wydrążenie, mieszczące w sobie trzy kosteczki, nazwane wedle podobieństwa m ł o t e k, k o w a d ł o i s t r z e m i ę. Za tem wydrążeniem znowu jest otwór, przez który idzie kanalik do gęby. Dla tego mające przytępiony słuch osoby otwierają usta, aby lepiej słyszały. Także żołnierz przy armacie otwiera usta, aby huk działowy nie nadwerężył mu błonki bębenkowej.

Przez kanał słuchu odchodzi ciecz lipka, żółta, powstrzymująca i odstraszająca drobniejsze owady od wciskania się do ucha.

Za wydrążeniem bębenkowem umieszczone inne wydrążenie, przez otwór z pierwszem połączone, gdzie owo strzemię jest umocowane. Z przysionka słuchu idą przez przyległą kość czaszki trzy kanaliki (wszystkie razem labiryntem zwane), napełnione cieczą wodnistą. Nerw słuchu, jedną główną odnogą kończy się w przysionku, drugą w ślimaku. Błonka, poruszona przez głos czyli wstrząśnienie powietrza, uderza o młoteczek, który udziela wstrząśnienie kowadłu i strzemieniowi aż do przysionka, zkąd nerw uczucie do mózgu dalej prowadzi.

Głównem narzędziem s m a k u jest silny, ruchliwy muszkuł, to jest język, pokryty małemi brodaweczkami, które po części są końcami i otworami nerwów smaku. Pod językiem i naokół umieszczone gruczołki ślinne wydzielają ślinę, nie mającą żadnego zapachu ani smaku.

Z m y s ł p o w o n i e n i a ściśle jest połączony ze zmysłem smaku; dla tego też i nos, umieszczony nad samemi ustami, służy do rozróżnienia dobrych i złych potraw. — Nos jest wydrążeniem, składającem się z kości i chrząstek, na dwie części rozdzielonem. — Przez otwór wchodzą zapachy, a chrząstki, w przypadku upadnięcia, nie tak łatwo poniosą szkodę. Wewnątrz nosa w błonie śluzowej nadzwyczajnie jest rozgałęziony nerw powonienia, utrzymujący styczność z mózgiem.

Zmysł dotykania jest jedyny zmysł, którym ciało jest obdarzone. Narzędziami jego są końce nerwów skórnych. Najmniejsze ich dotknięcie sprawia uczucie i wyobrażenie jego w duchu. Najdelikatniejsze uczucie mamy w końcach palców. Zmysł ten może przez ćwiczenie tak być zaostrzonym, iż np. ślepy większemi literami pisane słowa czytać może. — Przez zmysł czucia dochodzimy postaci i objętości cielesnej, poznajemy twardość, miękkość, gładkość, zgoła wszystko, czegobyśmy innym sposobem rozeznać nie potrafili. — Zmysł ten posiadamy nie tylko w zewnętrznym ciała naszego obwodzie, ale i wewnątrz onegoż, czując wszystko, co nam dolega.

Kominiarczyk królewski.

(*Podanie prawdziwe.*)

Król Stanisław August zwykle po obiedzie godzinę sypiał, a miał potemu za szklannym parawanem sofkę wygodną, gdzie niewidziany od nikogo spoczywał. Kiedy się zabierał do tej drzymki, zdejmował pierścienie z palców, zegarki, których dwa nosił wedle ówczesnego zwyczaju, tabakierkę i inne drobiazgi, i składał to wszystko na małym stoliczku przy marmurowym kominie.

W dniu jesiennym, pochmurnym, po obiedzie już król się położył i zaczął drzymać, kiedy usłyszał jakiś łoskot po nad sufitem pokoju, który się coraz więcej zbliżał, i stawał wyraźniejszym i głośniejszym. Król podnosi głowę: słysząc łoskot ten w samym pokoju, zerwał się i usiadł na sofce, patrząc z za szklannego parawanu, co to być mogło.

Nagle w marmurowym kominie coś zaszeleściło, a z czeluści jego wyskoczył mały, zawalany kominiarczyk, dziecina mająca może siedm lat lub ośm najwięcej. Chłopczyk skoro przetarł oczy z sadzy, ujrzawszy tak pięknie pokój przystrojony, najprzód zdjął czapkę, potem się przeżegnał, myśląc że to kaplica jaka. Króla sen odbiegł, i z uśmiechem poglądał, co będzie dalej robił kominiarczyk. Ten oswoiwszy się nieco z miejscem, obejrzał się śmielej, a nie widząc nikogo, bo króla dobrze parawan zasłaniał, dojrzał nagle pierścienie, zegarki i łańcuch złoty na stole; powkładał więc sobie na palce, zawiesił łańcuch na szyi, a włożywszy zegarki za koszulę, zwiesił bogate i duże dewizki na brzuch, i tak wystrojony stanął sobie przed wielkiem źwierciadłem. Jak się przejrzał, tak był rad, że się sam sobie ukłonił, po czem zaczął zlekka świstać i tańczyć. Król tłumił śmiech w sobie, a patrzał z zajęciem na koniec tego widowiska. Niedługo chłopak zmęczony, po chwili spoczynku zdjął pierścienie, łańcuch i zegarki; wszystko na dawnem miejscu ułożył, a gdy się opatrzył, że nic przy nim nie zostało, przeżegnał się i znikł w kominie.

Króla wielce ubawiła ta scena, kazał zaraz się dowiedzieć o chłopcu, i żeby go przyprowadzono. Wyszukano kominiarczyka, umyto i ubrano czysto. Z pod czarnej sadzy wyjrzała twarzyczka czerstwa, wesoła, z rozumnem spojrzeniem. Król się go spytał, czy to on, co przybierał się w pierścienie i złote łańcuchy, a gdy chłopczyna z trwogą przyznał się dobrowolnie do tej winy, Stanisław August pogłaskał go po zbladłej ze strachu twarzy, dał mu piękny podarek i kazał go uczyć w szkołach; bo ośmielony łaską monarszą, oświadczył chęć do nauk — a porzucenie stanu kominiarskiego.

Nazwano go odtąd kominiarczykiem królewskim; w szkołach nawet nosił ten tytuł, z którego się nawet już w młodzieńca wyrosły, chlubił. W kilkanaście lat wszedł do wojska; służył w artylerji, i w 1792 r. w oczach księcia Józefa Poniatowskiego celując działo, od kuli armatniej poległ na polu walki.



Skowronek.

Skowronek jest jednym z najwięcej u nas rozpowszechnionych ptaków. Jeszcze śniegi zupełnie na polach nie stajały, a już przybywa to ptasze, zwiastując ludziom, że wiosna zawita niezadługo. Jest on skromnym co do postacyi, a jednak głos ma tak dźwięczny, iż tylko jeden słowik go przewyższa. Gdy większa część ptaków na drzewach siedząc nuci, to skowronek unosząc się wysoko ku niebu, swe piosenki głosi.

Przytaczam wam tu kochane dziatki prześliczny wiersz o skowronku, który na zapytanie pastuszka wypowiada na czyją chwałę śpiewa.

Pasterz i skowronek.

Przydając więcej wdzięków miłej wiośnie,
Bujał w górze skowronek śpiewając radośnie.
— Dla kogo nucisz ptaszku, rzekł pasterz ubogi,
Zdala od wrzawy ludzkiej pędząc żywot błogi?
Kiedy w ozdobnych klatkach kanarki śpiewają,
Piękne papugi uczenie gadają?
— Tobie ja chętnie nucę, rzekło małe ptasze,
Śpiewać dobrym pastuszkom przeznaczenie nasze,
I wtedy, kiedy mędrzec z otworzonej księgi
Pragnie dojść dzieł natury i boskiej potęgi,
Ty patrząc na świat cudny, wyznając w pokorze,
Jak Bóg jest wielki, i co ten Bóg może,
Choć nieusłyszysz kościelnego dzwonka,
Z brzaskiem jutrzenki, za pieśnią skowronka
Oddasz cześć Bogu, padłszy na kolana,
Z pomocą Boską pracując od rana.

Radziszewski

Czekolada.

Czekolada wyrabia się z ziarnek, zwanych Kakao, uprawianych w Ameryce. Ziarnka na ten cel przeznaczone, mielą się w stosownie urządzonych młynach, następnie dodaje się do nich cukru i rozmaitych korzeni, zarabia z wodą na ciasto, i kładzie w formy kształtu tabliczek. Użycie Kakao a tem samem czekolady zawdzięczamy Hiszpanom. Oni to zdobywszy kraj Meksykański w Ameryce północnej położony, znaleźli tam drzewo, z którego ziarnek krajowcy wyrabiali napój, znany już wtedy pod imieniem czekolady (Chocolate). Napój ten tak daleco zasmakował zdobywcom Meksyku, że za przybyciem do Europy rozpowszechnili go nie tylko we własnym kraju, ale i po całej Europie. — Drzewo kakaowe rośnie dziko we wszystkich gorących okolicach Ameryki, potrzebuje jednak żyznego, ocienionego i często odwilżanego gruntu.

Pień tej rośliny składa się z miękkiego białego drzewa, obwiedzionego cienką korą. Dzieli się na wiele mniejszych i większych w różne strony rozchodzących się gałęzi, pokrytych naprzemiany to ciemnozielonem a w młodości czerwonawem liściem,

to kwiatami i owocami, rozłożonemi tu i owdzie w kształcie gron zwieszonych. Kwiatki te mają kielich różowego koloru, i żółte, czerwonawemi żyłkami zdobne płateczki. Owoce zaś co do wielkości i kształtu podobne są do małych ogórków, wiszą one wzdłuż pnia i większych gałęzi, czem też różnią się od naszych krajowych owoców, na samym końcu najmniejszych gałązek porozwieszanych.

Każdy taki owoc zamyka w sobie od 30 do 40 ziarnek. Ziarnka te są podobne do migdałów, lecz nie tak płaskie, gorzkawo aromatycznego smaku, ciemno-oliwkowatego koloru, pokryte cienką. kruchą ciemno czerwoną łupinką. — Drzewa kakaowe, w stanie dzikości wydają tylko raz na rok w porze wiosennej, i to niezbyt obfity plon, a w nim gorzkie ziarnka. Z pielęgnowanych zaś w umyślnie na ten cel przygotowanych plantacjach, otrzymuje się daleko więcej i to nie tak gorzkich, a tem samem i smaczniejszych ziarnek.

Za nadejściem pory wiosennej, krajowcy zrywają owoce, które następnie pakują w drewniane kadzie i tam poddają pięciodniowemu kiśnieniu. Następnie suszą na słońcu, albo przy ogniu, a nawet je niekiedy zakopują w ziemię, i tam trzymają dopóty, aż się części mięsiste od ziarnek oddzielą. — Główną częścią składową kakaowego owocu, jest gęsta żółtawa oliwa. która otrzymuje się przez wyciskanie lub wygotowanie. Ta oliwa zwana także kakaowem masłem, wydaje w połączeniu z sodą, wyśmienite mydło, zwane kakaowem. Odróżniają wiele gatunków Kakao, a większa ich lub mniejsza doskonałość, zależy nadewszystko od dobroci gruntu, troskliwej uprawy i starannego zbioru. Najlepsze Kakao składa się z bardzo małych żółtawo-żółtych ziarnek; ten jednakże gatunek z przyczyny bardzo wysokiej ceny, w małej tylko ilości sprowadzany bywa do Europy.

Wszystko mam od Boga.

Mam ó c z dwoje jasnych, czystych,
Jak dwie gwiazdki przezroczystych;
Widzę kwiatki, drzewa, krzaczki;
Błękit nieba, twór wszelaki.
A to dar jest Boga mego —
I co widzę, wszystko Jego.

Mam i dwoje u s z u głowy
Abym słyszał wszelkie mowy:
Czy to, gdy mię matka woła,
I obsiędziem ją do koła,
Czy, gdy ojciec rzeknie do mnie:
„Ucz się pilnie, baw się skromnie!“

A i u s t a mi też dane,
Z przeznaczenia dobrze znane:
Niemi wszelką myśl objawiam,
Odpowiadam i rozprawiam;
Mogę śpiewać, śmiać się, żalić,
Pacierz mówić, Boga chwalić.

I dwie ręce też mam w darze,
Prawą, lewą, zawsze w parze;
Obie dziesięć palców mają,
I zawsze sobie igrają,
Ale później to z ochotą
Żwawo zajmą się robotą.

Mam i nogi: stoją obie,
Lub gdy zechcę, chodzę sobie;
Oneby i biegać chciały,
Alem jeszcze dziś za mały.
Jak urosnę, przyjdą siły,
Będęż suwał, Boże miły!

Serce jedno w piersiach czuję
Małe, przecież się raduje:
Kocha ojca, matkę miłą,
Bo dla czegożby tak biło!—

Niegrzeczny Piotruś.

Piotruś, syn państwa Siwskich, był to chłopiec bardzo zaniedbany. Kiedy wchodził albo wychodził z pokoju, słychać go było aż na ulicy. Drzwiami trzaskał tak mocno, że aż szyby brzęczały. Po wschodach biegał, skakał, tupał, albo zsuwał się po poręczach, To też wszyscy ludzie w domu nazywali go swawolnikiem, a czasem i gorzej. — Piotruś nietylko w własnym domu był niegrzecznym, nieobyczajnym, był on i po za domem nieokrzesanym. Jeżeli go gdzie posłano, to nim wszedł do cudzego domu, nigdy pierw nie zastukał, nigdy pierw nóg z błota nie otarł, ale wchodząc, najczęściej drzwi za sobą zatrzasnął i dopiero w pokoju czapkę zdejmował. Piotruś nigdy dokładnie nie wypełnił zlecenia; zawsze coś zapomniał, albo przekręcił Częstokroć bez podziękowania, bez ukłonu, bez pożegnania wybiegał z pokoju, znów drzwiami za sobą trzaskając. — I na ulicy nie lepiej się zachowywał. Nigdy go nie widziano, żeby szedł powoli, spokojnie. Piotruś nigdy nie patrzał przed siebie, ale zawsze oglądał się za sobą albo patrzał po dachach. Najczęściej szedł przez największe błoto, chociaż je mógł łatwo ominąć. Jeżeli napotkał kto Piotrusia i zapytał go o co, wtedy on zamiast grzecznie, przytomnie odpowiadać, najczęściej stawał przed pytającym z otwartemi szeroko ustami, wlepiając w niego oczy, drapał się w głowę albo za ucho; niekiedy nawet dłubał w nosie albo ogryzał paznokcie, albo wyłamywał sobie palce ze stawów, lub wreszcie kładł palce do ust tak, jak to zwykle robią maleńkie dzieci. Zresztą Piotruś złym nie był. Pomimo to nikt go lubić nie mógł. — A dla czego? — Bo Piotruś nie znał się na grzeczności — był nieobyczajny, swawolny, nieprzyzwoity.

Czyli w domu, czy wśród gości.
Grzeczność, to dzieci ozdoba;
Nikt nie lubi niegrzeczności,
Grzeczność wszystkim się podoba.

Powinszowania zastosowane do różnych okoliczności.

Okazywać Ci miłość i przywiązanie jest najmilszym dla mnie obowiązkiem, lecz ten obowiązek tem świętszym, tem właściwszym znajduję w upragnionym dniu Imienin Twoich. Dzień ten w każdym roku z tą tęsknotą oczekiwany, przypomina mi przedewszystkiem całą obszerność moich względem Ciebie najdroższa Matko! obowiązków. Całą wdzięczność, jakiej nigdy dość okazać nie zdołam. Czas dozwoli czynem dowieść prawdy słów moich, a dziś mogę tylko gorącą do Boga wznieść modlitwę, aby wszystkie swe łaski zlewać na Ciebie nieustannie raczył.

———

Dopełniając słodkiej powinności w dniu Imienin Twych drogi Ojcze, postanowiłem pismem objawić choć część tej miłości, jaką dla Ciebie czuję, zamieścić choć ogólne życzenia szczęścia, jakich całą duszą dla Ciebie pragnę. Ale nie wprawny do pióra, długo męczyłem się nad doborem myśli i wyrazów; wszystkie zdały mi się za słabe i nieodpowiednie, styl był zawsze nie jasny i nie gładki, w ogóle rzecz cała za zimna i bez duszy. To mnie naprowadziło na myśl, że tylko w sercu czerpać w takim razie należy, tylko serce da myśl pełną prawdy i piękności: słowa choć słabe odbijają echem uczucia duszy i stworzę rzecz jeżeli niewiele wartą jako utwór, to przynajmniej serdeczną i przekonywającą. Więc też porzucam próżne usiłowania i z głębi wzruszonego serca, Ojcze najlepszy zanoszę Ci dziś życzenia, a z niemi zapewnienie największego przywiązania i wdzięczności. Przyjdzie czas, że będę w siłach okazać życiem prawdę słów moich; wtenczas to i usta wprawniejsze będą objawiać całą moc mojej dla Ciebie Ojcze miłości.

Objaśnienie niektórych wyrazów.

Sprawiedliwość. Żeby dom nieupadł, potrzeba fundamentów; ażeby społeczeństwo ludzkie nie upadło, sprawiedliwości. — Aby wiekowała cnota, sprawiedliwość najpierw utwierdzić potrzeba: ta bowiem jest wszystkich cnót świątynią i twierdzą. — Czcić i uwielbiać Boga, sprawiedliwość radzi. Aby żywot każdego był bezpieczny, czuwa nad tem sprawiedliwość; aby twój honor i dobra sława nie były ci naruszone, tego broni sprawiedliwość; ażeby niewinność i prawda na jaw wyszły, dopomaga sprawiedliwość; żeby cnotę wywyższyć nad występek, sprawiedliwość radzi; aby żyć przykładnie i cnotliwie, zaleca i nakazuje sprawiedliwość. I tak do wszystkiego dobrego sprawiedliwość jest drogą, światłem, pobudką, przewodniczką i towarzyszką. — Będąc promieniem światła Bożego, oświeca ciemność człowieka; karze i naprawia jego ułomności występki. Im kto bardziej strzeże sprawiedliwości, tem bliższym i podobniejszym staje się Bogu. — Jako słońce dniowi, tak sprawiedliwość przełożył Bóg cnotom; a sprawiedliwy człowiek słońcem jest wśród ludzi. On nic nie postanowi, nie weźmie przed się, nie obierze, nie rozkaże, coby Bogu i cnocie przeciwnem być miało, a sam wykonuje najpierw to, czego po drugich wymaga: nie wymaga zaś niczego, czegoby sam wykonać nie potrafił.

Sprawiedliwość jest cnót mistrzynią; przez nią do wykonania drugich najprostsza jest droga. — Będąc sprawiedliwym, będziesz i dobrym, bo nikogo nie urazisz, nie skrzywdzisz, nie uciśniesz; będziesz pobożnym, bo oddasz Bogu co jest Bożego; będziesz mężnym, bo cię nic od cnoty nie odstraszy; będziesz umiarkowanym, bo nic nieprzyzwoitego nie zapragniesz; będziesz skromnym, bo takim się osądzisz, jakim jesteś w samej rzeczy, słowem: chcesz być c n o t l i w y m, bądź s p r a w i e d l i w y m.

Wydawca i odpow. redaktor: **K. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.